

Friedrich Nietzsche, *To rzekł Zaratustra*, tłum. Sława Lisiecka i Zdzisław Jaskuła, PIW, Warszawa 1999, 440 s.

Książka dla wszystkich i dla nikogo — po raz wtóry

Leży przede mną nowe tłumaczenie słynnego dzieła Nietzschego *Also sprach Zarathustra*. To już dziewiąty nowy przekład tego myśliciela w latach dziewięćdziesiątych — i zapewne też ostatni. W wypadku poprzednich można było mieć wątpliwości, czy argumenty za spolszczeniem tych książek od nowa są wystarczająco mocne. Tym razem sprawa wygląda inaczej. Wprawdzie przekład Wacława Berenta odznacza się niemalą wartością artystyczną, to jednak dziś Berentowskie archaizmy nie tylko zaciemniają sens utworu (konia z rzędem temu, kto rozumie słowa „zarnica”, „pohos”, „urwa” itd.), lecz również niosą ze sobą sporo niezamierzonego humoru. Autorowi *Próchna* nie udało się — niestety — oddać po polsku charakteru lirycznych części dzieła (zwłaszcza pieśni Zaratustry), ani też swoistego słownika terminów filozoficznych. Aby nie drażnić polskiego czytelnika powtórzeniami, Berent różnie tłumaczył te same terminy. Samych odstępstw od oryginału jest sporo (nie tylko niedokładności, opuszczone wyrazy i zdania, lecz nawet dopisane fragmenty). Można jednak zadać pytanie: Czy nie wystarczyłoby przejrzeć i zredagować dawny przekład?

Zadając sobie to pytanie, przystąpiłem do lektury *To rzekł Zaratustra*. Tłumacze wybrali nowy tytuł — ich prawo — choć ich raczej mało mnie tu przekonują (ma to ponoć nawiązywać do polskich przekładów Biblii; ja natomiast stoję na stanowisku, że nie należy zbyt poważnie traktować związku *Zaratustry* z Pismem Świętym — sam Nietzsche odkrył podobieństwa już po napisaniu pierwszej części). Jednak lektura pierwszych stron przekonała mnie, że było warto przekładać ponownie. Tłumaczom w sposób mistrzowski udało się oddać liczne gry słowne oryginału, które pełnią niemalą rolę w tekście. I tak np. *Untergang* (u Berenta: zniście) tłumaczą jako „zejście” (choć niepotrzebnie *Gang* jako „iście”), parę *begreifen-angreifen* jako „pojmować-pojmać”. Szczególnie duży nacisk padł na wierne odtworzenie brzmieniowej warstwy dzieła. Liczne aliteracje, zdawałoby się nieprzekładalne, zyskały ładne polskie odpowiedniki. Rymowane partie są też rymowane po polsku. To zapewne zasługa Jaskuły, znanego przecież poety.

Niestety, znaleźć można też parę usterek. Część wynika z nieuwagi (np. na s. 250 brak partykuły przeczącej przed „... to jest najlepszy smak”, podobnie odwrócony jest sens zdania na s. 315: zamiast „ani myślał drwić” powinno być „naszła Zaratustrę niemalą ochota, by drwić”), a część z „pułapek” oryginału, część znowu z nieustalonej jeszcze terminologii filozoficznej.

Zacznę od tej ostatniej sprawy. Po polsku utarło się oddawać niemieckie *Selbst* jako „jaźń” (tak też czynią Lisiecka i Jaskuła; raz jednak oddają *Selbst* jako „ja”, co jest całkowitym nieporozumieniem w świetle mowy *O wzgardzicielach ciała*). Stosowano to m.in. w przekładach Hegla. Wynalazek to o tyle nieszczęśliwy, że sugerował osobo-

wy — a wręcz monologiczny i świadomościowy — charakter „ducha”. Wyrażenie „jaźń” lepiej nadawałoby się na odpowiednik terminu *Ichheit*, a nie *Selbst* (co daje się we znaki przy tłumaczeniu Fichtego); ale trudno, mleko jest już rozlane. U Nietzschego pojęcie *Selbst* spełnia jednak zupełnie inną rolę niż polska „jaźń”. Jaźń jest zawsze świadoma (słownik Doroszewskiego podaje znaczenie: „wewnętrzna osobowość człowieka, świadoma samej siebie; podmiot zjawisk psychicznych”), a *Selbst* — niekoniecznie. Najkrócej mówiąc, mianem *Selbst* Nietzsche określa cechy konstytutywne dla tożsamości danej osoby, przy czym najważniejsze są tu właściwości fizjologiczno-popędowe, nie zaś jednostkowa świadomość. Dlatego też powiada, że *Selbst* tworzy człowiekowi „ja”; innymi słowy: cielesna charakterystyka wystarcza do opisu całości życia człowieka, którego tylko małą częścią jest życie świadome. Powstaje więc problem: jak oddać ów termin po polsku? Rozwiązania są co najmniej trzy: (1) „samość” lub „samo” (Berent), (2) „sobość” (termin stosowany m.in. przez Jacka Migasińskiego jako przekład francuskiego *Soi*), (3) „siebie” (moja propozycja). Za ostatnim terminem stoi to, iż w innych językach utworzono analogiczne wyrażenia rzeczownikowe od zaimka zwrotnego w bierniku (*self*, *Soi*, *se*, *Selbst*).

Mniej istotną usterką jest przekładanie *Dasein* jako „byt” lub „bycie”; lepiej oddawać to tradycyjnie jako „istnienie” — do sfery istnienia należą bowiem zarówno byt i stawianie się (mówiąc językiem ontologii Nietzschego).

Do pułapek oryginału zaliczam odróżnienie *Lebens-Wille* od *Wille zum Leben*. Nietzsche twierdzi, że pierwsze istnieje, a drugie nie. *Lebens-Wille* to po prostu inne określenie *Wille zur Macht*. Autor natomiast neguje twierdzenie, że moc (względnie władza) jest tym samym, co życie. Wedle niego życie polega na żądzy mocy, a nie na żądzy zachowania życia. W polskim przekładzie oba wyrażenia oddano jako „wola życia” (s. 149 i 151). Należałoby to jakoś odróżnić, np. oddając pierwsze wyrażenie jako „wola życiowa”, w przeciwnym razie bowiem pojawia się pozorna sprzeczność wewnętrzna (Zaratustra raz twierdzi, że wola życia istnieje, a dwie strony dalej temu zaprzecza).

Przejdźmy do usterek. Do nich zaliczyłbym germanizm ortograficzny — zbyt częste pisanie niektórych wyrazów z wielkiej litery, a to tylko czasem dyktuje oryginał. Po prostu urzeczownikowane wyrażenia Nietzsche odróżnia pisownią od nie-rzeczowników; po polsku to zupełnie niepotrzebne (np. pisownia „Jaźń” nie znajduje żadnego uzasadnienia). Dziwi mnie też przekład tytułu *Das trunkne Lied* jako „Pieśń starego wędrowca” (zwłaszcza że ów rozdział zawiera pieśń pijanego Zaratustry). Pozostałe usterki można wymieniać na palcach jednej ręki: brak słowa „krów” po „współczucie” (s. 340); forma „cierpieć nad” zamiast „cierpieć na” (s. 368); „korona z różańca” zamiast „korona z róż” (s. 374 i n.); „dobre” i „złe” sumienie zamiast odpowiednio „czyste” i „nieczyste” (s. 76); słowo *rechtwinklig* dwukrotnie przetłumaczono niezręcznie jako „prostokątny” (a chodzi o doskonałą budowę ciała — s. 39 i 70), lecz pod koniec książki ładniej jako „zbudowany prosto jak prostokąt” (s. 360). Można się również spierać, czy warto było przekładać *Sinn* zawsze jako „zamyśl” (z paroma wyjątkami) i *Macht* jako „moc władzy”. I to praktycznie wszystkie usterki, jakie dało się zauważyć.

Trzeba przyznać, że przekład sporządzono bardzo starannie, również od strony edytorskiej (brak literówek, zachowana swoista interpunkcja oryginału).

Oczywiście, wszelkie te uwagi oparte były na pewnych założeniach co do charakteru *Also sprach Zarathustra*. Otóż przyjąłem, że to nie tylko wypowiedź poetycka, lecz również filozoficzna. Konsekwentne posługiwanie się pewnymi terminami świadczy, że to literatura bardzo precyzyjna (choć może mało precyzyjna filozofia). Tłumaczenie Berenta mogło nasuwać myśl, że *Tako rzecze...* jest luźnym zbiorem aforyzmów; nowy przekład rozwiewa te błędne przypuszczenia. Powstaje wobec tego pytanie, jakie znaczenie może mieć ta wypowiedź filozoficzna.

Dzieło Nietzschego nie operuje standardowymi środkami argumentacji filozoficznej, nie stroni wszakże od retoryki. Niebłahą rolę odgrywają tu liczne zagadki, które musi rozwikłać sam czytelnik (m.in. zagadka wiecznego powrotu tego samego). By je rozwiązać, trzeba zrozumieć pewne aluzje, jakie pojawiają się tu i ówdzie w tekście w postaci gier słownych. Zagadki owe budują właściwy przekaz filozoficzny, a ich rozwiązaniem jest „wcielenie” sensu w życie przez odbiorcę książki. Zbudowanie tego sensu pozostaje zadaniem czytelnika, jako że *Zarathustra* przedstawia tylko pewien punkt wyjścia, nie zaś punkt dojścia. Upraszczając, można powiedzieć, że Nietzsche zadał sobie pytanie: „Jak można przekonać kogoś do twórczej autonomii?” i natychmiast odrzucił russowską ideę przymuszenia do wolności. A że twórcza autonomia jest tutaj wartością naczelną, nie można do niej przekonywać za pomocą twierdzeń o innych dobrach. Przeto „przekonywanie” odbywa się tu za pośrednictwem obrazów, zagadek, przypowieści, które — nie naruszając autonomii czytelnika — mogą jednocześnie pozostać niejasne. Wybrał rozwiązanie, które nie pretenduje do uniwersalizmu: jeśli *Zarathustra* nie przemówi do czytelnika, autor nie będzie rozpacział. Z założenia jest to książka dostępna dla wszystkich, lecz może się również okazać, że nie jest zrozumiała dla nikogo.

Nowy przekład znakomicie ułatwia obcowanie z myślą nietzscheańską. Zapewne więc nie będzie to książka dla nikogo. Być może nawet *To rzekł Zarathustra* stanie się pozycją klasyczną (po usunięciu owych nielicznych usterek) i zastąpi wysłużoną pracę Berenta.

Marcin Miłkowski

Michael Walzer, *O tolerancji*, przełożył Tadeusz Baszniak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999, 147 s.

Książeczka o tolerancji

Wbrew temu, co mógłby sugerować tytuł, ta niewielka książeczka nie podejmuje otwarcie klasycznych pytań o argumenty na rzecz tolerancji (lub przeciw niej). Autor